

LU
NA

*O wierności, czułości,
bezpieczeństwie
i miłości.*

Janusz L. Wiśniewski

*Niekiedy należy poczuć
smak cierpienia,
aby ponownie odkryć siebie.*

Gabriela Gargaś

Sen na pogodne dni

ANNA H.
NIEMCZYNOW

Niemcy, Glashütten, północna Bawaria

marzec 2009 roku



Soczyste barwy wiosny wlewały się przez wszystkie zakamarki do idealnie wysprzątanego jasnego salonu. Lekki ciepły wietrzyk delikatnie kołysał koronkową firanką, wiszącą w oknie tego domu od lat. Helmut zmrużył oczy, przypomniawszy sobie radość żony, kiedy przyniosła ją od zaprzyjaźnionej Polki opiekującej się domem sąsiadów. Dla tamtej kobiety był to zbędny przedmiot, a dla Leonie coś bardzo cennego.

Wyobraźnia przeniosła mężczyznę w przeszłość. Usłyszał skrzypienie dębowej podłogi, uginającej się pod stopami pochłoniętej tanecznymi płasmi ukochanej, ciche odgłosy strzelających w jej palcach żabek zwisających z metalowego karnisza oraz perlisty śmiech, kiedy raz po raz wspinała się po drabinie, ubrana w pstrokatą spódnicę odsłaniającą szczupłe, blade łydki. Jego serce otworzyło się jeszcze bardziej niż w chwili, gdy mówili sobie sakramentalne „tak”. Teraz, kiedy zdawało się, że wszystko, co najlepsze, już za nimi, sam nie wiedział, kiedy kochał ją najmocniej. Wtedy, gdy jako nastolatek wymyślał jej istnienie, wtedy, gdy rodziła mu ich jedyłą, wyczekaną i wymodloną córkę, czy wczorajszej nocy, kiedy zmuszony był ugasić wzniecony przez nią w kuchni pożar.

Otworzył oczy i zapatrzył się przed siebie. Bujany wiklinowy fotel kołysał Leonie w swych objęciach. Na jej ramieniu spoczywał długi aż do biodra, srebrzysty warkocz. Jak to możliwe, że nigdy nie znudziła mu się w tej fryzurze? Zwykle, gdy wracał do domu, zastawał ją trzymającą małą na kolanach i czytającą na głos po raz setny tę samą opowiastkę o dziewczynce zbierającej na łące stokrotki. Niby nic szczególnego, a Mia słuchała jak urzeczona. Teraz, gdy omiatał wzrokiem drobne ciało żony, której kolana przed paroma godzinami nakrył cienkim beżowym pledem, dostrzegł uwielbianą przez nią powieść w miękkiej oprawie. Wstał i bezszelestnie podszedł bliżej, aby wysunąć *Dumę i uprzedzenie* Jane Austen spod drobnej dłoni pokrytej pergaminową skórą. Sunia, którą wiele lat temu przygarnęli pod swój dach, podniosła łeb, baczenie go obserwując. Nachylił się i po-drapał ją za uszami.

– Co jest, Lotti? Pilnujesz swojej pani? – zagadnęła do biskopowego labradora.

Jeszcze wczoraj wszystko było inne... Leonie – pełna życia, roześmiana, spontaniczna i zupełnie różna od niego – ugniatała chleb, cerowała przetarcia na wysłużonych spodniach ich córki i malowała paznokcie na odważne kolory, pytając, czy mu się podoba. Gdzie się podziało to „wczoraj”? Oddałby wszystko, aby móc zawrócić bieg świata i cofnąć czas do dni, które Leonie pamiętała. Chociażby po to, by usiąść obok i wspominać.

Uśmiechnął się do niej blado, chociaż powieki wciąż miała sklezione snem. Poprawił koc i odszedł, wzdychając ciężko. Odłożył książkę na stół i postanowił, że wykorzysta czas na drzemkę. Tak bardzo potrzebował odpoczynku, a tak często nie mógł sobie na niego pozwolić. Położył się na eleganckiej welurowej wersalce, na boku, niczym się

nie nakrywając. Nie mogło mu być za wygodnie. A gdyby zasnął kamiennym snem? Gdyby Leonie...?

Ledwie zdążył zmrużyć oczy, gdy poczuł delikatne szturchanie. Mógłby przysiąc, że leży dopiero od kilkunastu sekund.

– Tatusiu?

Usiadł gwałtownie, a jego dłoń powędrowała na wysokość serca.

– Tatusiu, wszystko w porządku? – wyszeptał miękki kobiecy głos.

Otworzył szeroko oczy, wciąż łapiąc się za serce.

– Mia, na miłość boską, ależ mnie wystraszyłaś! – rzucił nerwowo i nie czekając na jej reakcję, spojrział w kierunku wiklinowego fotela, w którym siedziała żona.

– Śpi jak zabita – stwierdziła córka beznamiętnym tonem. – A Lotti razem z nią.

– Nawet tak nie żartuj.

Skarcił ją wzrokiem, jakby wciąż była małym dzieckiem. Kiedy Mia zniknęła w głębi korytarza prowadzącego do kuchni, Helmut podszedł do żony, nachylił się nad nią i wstrzymując oddech, nasłuchiwał cichych odgłosów jej istnienia. Sapnął z ulgą, dostrzegłszy unoszącą się i wolno opadającą klatkę piersiową. Oddychała. Była tu. Była z nim. Jego Leonie. Znów, po raz setny tego dnia, naciągnął wyżej pled na jej kolana, pogładził po policzku przypominającym w dotyku skórkę zleżałego jabłka i ruszył za córką. Woda wesoło bulgotała w czajniku, podczas gdy Mia Anna, owoc miłości życia jego i Leonie, kroїła strudel z jabłkami kupiony w piekarni za rogiem. Usiadł powoli przy stole i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, smakołyk wylądował tuż przed nim, a obok w mgnieniu oka pojawił się kubek parującej herbaty z plastrem cytryny i dwiema łyżeczkami lipowego miodu. Dokładnie tak jak lubił.

– Usiądź, córeńko... – Przypomniiał sobie, że nie zdążył wynieść śmieci. Już kombinował, jak to zrobić, aby Mia nie zauważyła dowodów zbrodni z minionej nocy, lecz w ułamku sekundy zdał sobie sprawę, że ukrycie przed nią prawdy można było śmiało porównać do próby ukrycia czegokolwiek przed samym Bogiem w niebiosach. Mia usiadła naprzeciwko ojca. Ugryzł strudel i zapatrzył się na nią, przeżuując powoli. Jak to dobrze, że urodę, wdzięk i wszystko, co najlepsze, odziedziczyła po matce. Jak źle, że zdolność szybkiego kojarzenia faktów i analityczny umysł miała po nim.

– Powiesz mi, co się wydarzyło w nocy, tato? Czy znów będą musiała to z ciebie wyciągać? – zagadnęła Mia.

Kawałek ciasta ugrzązł Helmutowi w gardle, więc szybko popił go łykiem herbaty.

– Ładna dziś pogoda, prawda? – rzekł niby mimochodem. – Jak nic idzie wiosna. Niedługo zakwitną bzy. Twoja matka kocha bzy. Nasz sąsiad, Ries, już pogodził się z tym, że jak się kładzie spać, to ma piękne drzewka, a rano już tylko ogołoczone gałęzie.

– Nie zmieniaj tematu.

– Ale że o bzach, które zrywam dla matki, mam nie mówić? Zapomniałaś, ile sprawiają jej radości?

Mia zacisnęła powieki, głośno nabierając powietrza. Helmut, udając, że nie wie, o co jej chodzi, dalej w najlepsze zajadał strudel. Że też nie wyrzucił w porę tego spalonego garnka. Gdyby zatarł po sobie ślady, może teraz zdołałby uniknąć rozmowy, która z każdą chwilą coraz bardziej go zasmucała.

– Nie spałeś w nocy, co? – zapytała Mia z troską w głosie. Położyła dłoń na jego dłoni, którą obejmował kubek. Na krótką chwilę stali się nierozłączni. Jak wówczas, gdy trzymał ją w objęciach po raz pierwszy, nie mogąc uwierzyć, że

ten mały nosek, policzki i piąstki to ktoś ulepiony z miłości. Nie, nie planował, że się teraz wzruszy, ale jakoś samo wyszło. Broda mu się zatrzęsała. Może to ze starości stał się taki sentymentalny? Albo ze zmęczenia?

„E tam, zmęczenie. Zmęczenie jest dla mięczaków” – pomyślał. On, Helmut Bedürftig, nie był mięczakiem. Przynajmniej takie miał o sobie mniemanie. Wstał szybko, usiłując posprzątać po zjedzonym posiłku, po czym oświadczył naprędce, że wcale, ale to wcale nie jest zmęczony, i żeby ją przekonać, dodał, że nigdy nie czuł się lepiej.

– Co tym razem gotowała? – spytała Mia, nie dając za wygraną. Nie spuszczała ojca z oka, strzelając w niego, niczym kamyczkami z procy, kolejnymi pytaniami.

Nie odpowiedział.

– Niech zgadnę – zastanowiła się głośno, kładąc palec na ustach. – Jeśli mam wnioskować po tym, co znalazłam w koszu, to...

Helmut trzasnął dłonią w kuchenny blat i Mia aż podskoczyła. Żeby wyprowadzić staruszkę z równowagi, trzeba było się bardzo postarać. O dziwo, dziś udało się jej to bez wielkich prób.

– Przecież wiesz, jak lubię rosół... – zaczął i urwał w połowie. Nieco skrępowany swym wybuchem wyraźnie spuścił z tonu.

– Ale rosół trudno przypalić – zauważyła Mia. – Chyba że...

Reszta komentarza była zbędna. Leonie zapomniała nałać wody. Włożyła tylko warzywa, dodała przyprawy, prawie pół kilo soli, całą paczuszkę listków laurowych i Bóg wie czego jeszcze, i...

– Zdaje się, że pytałaś, czy dzisiaj spałem, tak? – Ojciec zmarszczył brwi. – Otóż, moja droga, gdybym nie spał, może to wszystko by się nie wydarzyło. A tak, to... Ech,

szkoda gadać. – Machnął ręką zrezygnowany. – Powiniennem był przewidzieć, że mama...

– Przewidzieć? – przerwała mu. – Ależ tato! Jak niby miałeś przewidzieć, że mama zapragnie ugotować dla ciebie rosół w środku nocy? Kiedy wreszcie zrozumiesz, że lepiej już nie będzie. Ona nigdy nie wyzdrowieje. Od dawna ci powtarzam, że czas coś z tym zrobić.

– Co zrobić?

– Wiesz co. Mam to powtarzać za każdym razem?

– O nie, nie, nie! Nie, nie, nie... Nawet o tym nie myśl. Na głos też tego nie mów. Mio Anno! – Wzdrygnął się. – Tak trudno ci zrozumieć, że ja nie dam sobie bez niej rady?

Oczy córki się zaszklily. Pomyślała o tym, czy jej mąż, Andi, kiedykolwiek będzie w stanie kochać ją równie mocno, jak jej ojciec kocha matkę.